

(re)Animacja

- Wszystko zaczęło się od tego, że po raz pierwszy od 20 lat postanowiliśmy zrealizować porządny serial dla dzieci „Parauszek i przyjaciele”. Kiedy robiliśmy animowane filmy autorskie, artystyczne, wszystko jakoś szło. Gdy zabraliśmy się za produkcję komercyjną - zaczęły się poważne kłopoty - mówi Zbigniew Żmudzki.

Były prezes denerwuje się, że dodatkowej szkody narobiły alarmistyczne tytuły w prasie i portalach internetowych: „Anglicy przejmują Se-ma-for za długi!”. Z drugiej strony wzruszył się, gdy zobaczył w telewizji redaktora Romana Kurkiewicza, który protestował przeciwko wyprzedawaniu klejnotów kultury polskiej, wymieniając m.in. łódzkie studio. - Se-ma-for klejnotem... może jednak znajdzie się ktoś w Polsce, kto wejdzie z nami w układ finansowy.

Sytuacja spółki jest niewesoła. Odziedziczyła nazwę i kontynuuje wielkie tradycje państwowego, zlikwidowanego w 1999 roku Se-ma-fora. Mimo Oscara za zrealizowanego w koprodukcji z Anglikami „Piotrusia i wilka” (2008) przez te lata niełatwo było utrzymać się na powierzchni, zwłaszcza że telewizja publiczna przestała finansować produkcję filmów animowanych dla dzieci. Jedynym poważnym źródłem dotacji został Polski Instytut Sztuki Filmowej finansujący przede wszystkim kameralne animacje autorskie dla dorosłych.

„Parauszek” dawał nadzieję na poprawę sytuacji studia. Cztery lata trwało przekonywanie urzędników, żeby wsparli produkcję serialu. Wreszcie zdjęcia ruszyły. Do dziś powstały dwie serie - razem 26 odcinków. Dotacja to tylko 50 procent budżetu serialu. Se-ma-for nadal więc borykał się z kłopotami finansowymi. Prezes zmuszony był podejmować ryzykowne decyzje, żeby kontynuować produkcję. Kiedy więc koproducentowi szwajcarskiemu nie udało się zdobyć funduszy i zamiast tego znalazł angielską firmę Small Screen, która skłonna była udzielić pożyczki, nie było wyjścia - musieli wziąć pieniądze pod zastaw. Gdyby przerwano zdjęcia, PISF zażądałby zwrotu dotacji. Zabezpieczenie dla Anglików stanowiły udziały w studiu - 51 procent. Przekazali je główni udziałowcy: Zbigniew Żmudzki, Adam Ptak i Luc Toutounghi, który po przejęciu studia przez Small Screen został nowym prezesem.

Pojawił się też poważny problem związany z dofinansowaniem przez PISF projektu Se-ma-fora na film „Serce w murze” w ramach Roku Chopinowskiego. Reżyserem i autorką scenariusza była Balbina Bruszevska. Koproducenci domagali się zmian w scenariuszu. Powstał zupełnie inny tekst oparty na tym samym pomysle. Ale wtedy PISF zażądał rozwiązania umowy, zwrotu dotacji i zaproponował podpisanie nowej umowy na nowy scenariusz. Na przygotowanie produkcji wydano już prawie 600 tys. zł. Resztę - dotacja wynosiła 1,5 mln zł - przeznaczono na wkład własny przy zakupie sprzętu zdjęciowego przez Fundację „Se-ma-for”. Fundacja miała wynajmować sprzęt spółce tak, żeby zarobił na sobie przy produkcji „Parauszka”. Koszty wynajmu planowano pokryć z pieniędzy szwajcarskich. Jak wiadomo, koproducenci funduszy nie zdobyli.

Dotacja na „Serce w murze” tym samym „rozeszła się” w całości. Film o Chopinie nie powstał. Pozostał 1,5-milionowy dług, z którego Se-ma-for zdążył spłacić 540 tys. Na domiar złego PISF z powodu zadłużenia zablokował rozpatrywanie wniosków o dofinansowanie kolejnych projektów Se-ma-fora (kinowy film o Parauszkach, trzecią serię serialu, koprodukcję z Norwegami). Te działania spowodowały wstrzymanie produkcji filmowej. Bez produkcji trudno utrzymać studio. Z czego w takiej sytuacji spłacać resztę długu wobec PISF?

Jednak były prezes wciąż wierzy w „Parauszka”: - Serial zacznie przynosić pieniądze. W dystrybucji

jest taka zasada: jeżeli film kinowy nie zwróci się w ciągu sześciu miesięcy od premiery, to znaczy, że na sobie nie zarobi. Serial telewizyjny dla dzieci zwraca się długo – „Miś Uszatek” to w dalszym ciągu największy hit eksportowy telewizji publicznej, jest sprzedawany od 35 lat. Bardzo popularny serial „Świnka Peppa” zwrócił się i zaczął przynosić bardzo duże dochody po pięciu latach od premiery. Powinniśmy realizować kolejne odcinki „Parauszka”, bo im dłuższy serial, tym większy zarobek.

Wielcy gracze na rynku oddają swoje filmy telewizjom za niewielkie pieniądze albo nawet za darmo, bo zależy im na wypromowaniu serialu. Najlepiej bowiem zarabia się na gadżetach – maskotkach, grach, książeczkach związanych z postaciami i fabułą. Se-ma-for też chce zarabiać. Studio ma już umowę na dystrybucję ze światowym potentatem – firmą Zodiac. Serial został sprzedany telewizji szkockiej i szwajcarskiej oraz publicznej telewizji czeskiej.

Anglicy też wierzą w „Parauszka”. Muszą wierzyć. Co im po 51 proc. w interesie, który upadnie? Trzeba dogadać się z PISF, żeby ustalić zasady współpracy, które przywrócą studiu możliwość produkowania filmów. Umowa z Se-ma-forem zakłada, że z chwilą gdy Small Screen odzyska pożyczone pieniądze, odda udziały.

Zawirowania finansowe, wstrzymanie produkcji, zmiana zarządu spowodowały, że część ludzi odeszła. Wielu fachowców Marek Skrobecki ściągnął do organizowanego przez siebie studia w Gdyni. – Paulina Zacharek, szefowa Se-ma-for Muzeum Animacji, i grupa jej przyjaciół na wieść, że Anglicy wchodzi do spółki, że ja zostałem odwołany, zrezygnowali z pracy w geście solidarności ze mną. Ale mnie nie zależy, żeby po mnie tutaj był potop. Chciałbym, żeby studio pracowało i rozwijało się.

Zbigniew Żmudzki pozostanie producentem. W listopadzie będzie mógł przejść na emeryturę. Tym bardziej że prawdopodobnie upadnie „najmłodsze dziecko” byłego prezesa – Se-ma-for Film Festival. Ostatnią edycję trzeba było odwołać z braku funduszy, a dotację z ministerstwa kultury oddać. To znaczy, że w tym roku ministerialnego wsparcia nie będzie, a festiwal musiałby być sfinansowany w całości ze środków miejskich.

Budynek dzierżawiony przez studio Se-ma-for przy Targowej 1/3 po sąsiedzku z kompleksem EC1 Wschód miasto postanowiło przeznaczyć na Centrum Gier Komputerowych i Komiksu. Muzeum Animacji ma dzielić pofabryczny gmach przy Sienkiewicza 75 z Teatrem Pinokio.

– To co będzie ze studiem Se-ma-for? – pytam Zbigniewa Żmudzkiego.

– Ja pójdę na emeryturę.

Bogdan Sobieszek